

Proszę mi wybaczyć, Madame, że tak długo nie odzywałam się do Pani, droga Gracjo. Obiecuję, że po powrocie do Paryża wszystko naprawię i odwiedzę Panią. Zawsze będę wdzięczna i zawsze będę pamiętała, że zajęła się Pani mną po wyjeździe matki. Ostatnio dużo się działo i opowiem pani o tym, gdy tylko się spotkamy. Teraz mam prośbę, choć wiem, że będzie Pani zdumiona i pewnie niezadowolona. Proszę mnie jednak nie zbywać, bo stało się to dla mnie niesłychanie ważne. Co więcej, jestem pewna, że nikt oprócz Pani nie zechce mi pomóc, prędzej wszyscy wpadną w popłoch, oburzenie i będą mnie zniechęcać do realizacji moich zamiarów. Błagam, w imię tamtych lat, które spędziłam w Pani domu, Madame, proszę mi napisać, kim był człowiek, z którym moja matka odeszła od swojego męża i synów. Jak się nazywa, czy jeszcze żyje i gdzie mieszka? Jeśli Pani tego nie wie, proszę mi napisać, gdzie mogę znaleźć osobę, która coś wie na ten temat. Przebywam teraz u rodziny w kraju, lecz niedługo zamierzam wrócić do Francji i zająć się tą sprawą.

Szczerze mówiąc, nie liczyła na szybką odpowiedź, a nawet wątpiła, czy ją w ogóle otrzyma. Rozważała alternatywne drogi postępowania, ale nic specjalnego nie przychodziło jej do głowy. W tym czasie do Zaborowa przyjechał ojciec i dosłownie od razu zakochał się w swoich wnukach. Przybył też Janek i naturalnie w domu zapanowała atmosfera wesela.

Ona coraz częściej myślała już o wyjeździe, tym bardziej że Basia, pomalutko, ale jednak, wracała do sił. Jedno, co ją powstrzymywało, to niejasne przecucie, że tylko w tym kraju dowie się czegoś na temat młodego człowieka, który towarzyszył jej matce, gdy wydawała ją na świat. Czasami zastanawiała się, dlaczego właściwie tak się tym przejęła teraz, po latach. Jakie to mogło mieć znaczenie, kto wtedy był z jej matką? A jednak czuła, że chce to wiedzieć, i nawet sama przed sobą bała się wyrazić pewne podejrzenia. Może lepiej by było, gdyby doktor Tomasz nie zasiał w jej głowie tych myśli i tej niepewności? Może lepiej było nie pisać do Gracji Conti? Może lepiej, gdyby Gracja, jej paryska opiekunka, nie znała prawdy albo jej nie odpowiedziała? W końcu Ala była gotowa dać temu wszystkiemu spokój, ale wtedy właśnie przyszła odpowiedź z Paryża. Gracja najwidoczniej odpisała niezwłocznie.

Alice, drogie Dziecko. Mówiłam wtedy Sophie, że gdy dorosisz, będziesz go chciała odszukać, ale z nią nie można już było rozsądnie rozmawiać.

Widziałam go może ze trzy razy. Sophie przyprowadziła go kiedyś do mojego domu. Był wtedy przystojnym chłopakiem, ale zdecydowanie za młodym dla niej. Od razu widać było, że nie radził sobie z nią, a w dodatku było z nimi niemowlę, czyli ty. Potem, gdy go zostawiła i zainstalowała u mnie ciebie, przyszedł jeszcze raz. Zapewniam cię, że wyglądał jak wszystkie nieszczęścia tego świata. Pytał o nią, o ciebie, nie wiedział, co robić. W końcu gdzieś wyjechał, chyba do Lyonu albo do Awinionu, i więcej go nie widziałam. Nazywał się Andrzej Krzycki. Spróbuj skontaktować się z Klarą Dworecką. Twoja matka przyjaźniła się z nią, gdy mieszkała w Warszawie. Razem próbowały sił na deskach teatrów. Nawet gdy Sophie zamieszkała w Paryżu, korespondowały ze sobą. Znam jej adres, bo po wyjeździe Sophie do Algierii Dworecka pisała też jakiś czas do mnie. Przesyłam ci ten adres, chociaż nie wiem, czy jest aktualny. Minęło już ponad dwadzieścia lat. Zrobisz z tym, co zechcesz, masz jednak prawo poznać te kwestie. Od początku nie podobały mi się te tajemnice. Gdy do Paryża przyjechał Joachim Matzer i chciał dochodzić swych praw do Ciebie, nie wiedziałam, co robić. Powiedziałam mu, co wiedziałam, ale przysięgam sobie, że jeśli ty kiedykolwiek będziesz chciała poznać prawdę, na pewno ci pomogę.

Adieu, droga Alice, i pamiętaj o mnie

Ala przez dwa dni niemal bez przerwy ścisłała ten list w dłoni i namyślała się, co robić. Jechać do Warszawy czy dać sobie spokój? Jak zresztą miałby wyrwać się stąd do Warszawy bez wzbudzania sensacji całego Zaborowa, bez wzbudzania podejrzeń?

Jak zwykle nie było kogo się poradzić, nikt z obecnych na miejscu nie był w tej sprawie bezstronny. Wreszcie, gdy poczuła, że dłużej nie wytrzyma w majątku, zdecydowała, że jedzie. Na litość boską, przecież od roku nie ruszyła się stąd! Pojedzie, choćby dlatego, że potrzebuje jakiegokolwiek odmiany.

Pewnego marcowego wieczoru, gdy słońce już schowało się za horyzontem, oznajmiła ojcu i Marcie, że nazajutrz jedzie na kilka dni do Warszawy. Siedzieli akurat we troje w salonie i małżeństwo Matzerów właśnie wymieniało uwagi dotyczące nadchodzącej szybkimi krokami wiosny, wyjątkowo nie wyśpiewywali peanów na cześć wnuków. Słowa Ali wprawiły ich w konsternację. Wątpliwe, czy wiadomość o nadchodzącej trąbie powietrznej wywołałaby u ojca większe przerażenie.

– Ty? Do Warszawy? Sama? Po co?

– Chcę spotkać paru znajomych, którzy przyjechali z Paryża. – Ala już od dawna miała przygotowaną stosowną odpowiedź.

– Nie podoba mi się to. Nie możesz podróżować sama.

– Niby dlaczego? – spytała zaczepnie.

– To zbyt niebezpieczne dla młodej panny.

– Tak? A cóż takiego się dzieje? Czy wybuchła wojna, której co niektórzy niemal z utęsknieniem wypatrują? Może jakaś rewolucja? Z tego, co pamiętam, po Warszawie przecież nie spacerują białe niedźwiedzie ani wilki.

– Nie znasz drogi do Warszawy. Miasta też zresztą nie znasz na tyle, by poruszać się po nim sama.

– Daj jej spokój – wtrąciła się w końcu Marta. – Ala nie jest dzieckiem i nie jest też tutaj więźniem. Ciężko pracowała, by nam pomóc, i zasłużyła na odrobinę rozrywki. Ma swoje życie.

– Od kiedy tak diametralnie zmieniłaś zdanie? – zwrócił się do żony rozdrażniony doktor. – Przypominam ci, że swojej córki nigdy nie wypuszczałaś z Zaborowa, a ja się nie wtrącałem. Mało tego, w kółko powtarzałaś, że Ala też powinna tu zamieszkać, a nie prowadzić samodzielne życie. Nie wtrącałem się do wychowania Basi, pozwól więc...

– Myliłam się – przerwała Marta. – Moja córka zapłaciła za to. Nie mów więc, że mam się nie wtrącać.

– To chore – zaatakowała z kolei Ala. – Robert i Janek podróżują bez przeszkód. Czy uważasz, że ja nie potrafię? Przypominam ci, że całe życie radziłam sobie sama.

Nie chciała wypowiadać właśnie teraz tych słów, ale wymknęły się jakoś niepostrzeżenie pod wpływem emocji.

– Pamiętam o tym – odparł sucho doktor – lecz sądziłem, że teraz wszystko wygląda inaczej.

– To znaczy jak? – Alicja znów się zirytowała. – Nie sądziłeś chyba, że zostanę tu na resztę życia?

Twarz Joachima poszarzała.

– A jednak miałem taką nadzieję – powiedział cicho. – Myślałem, że z nami zostanieiesz.

– Przecież i ty nie mieszkasz tu na stałe! – Naprawdę była już wściekła. Nie chciała, ale ojciec ją zirytował. Zaczynała pomału rozumieć własną matkę. Może i ona czuła się osaczona taką miłością, która nie pozwalała na odrobinę wolności i powietrza?

Joachim też pomyślał o pierwszej żonie, gdy patrzył na Alę. Znowu uderzyło go to podobieństwo między nimi dwiema. Ala czytała w nim teraz jak w otwartej księdze. Wiedziała, o czym i o kim teraz dumał.

Nie zamierzała jednak rezygnować i okazywać słabości, choć żał jej było ojca. Mimo to nie mogła ustąpić. Nie zmieniła tonu.

– To doprawdy śmieszne, mój ojcze, że kłócimy się o takie drobiazgi. W dodatku nie możesz mi zabronić tej podróży. Przecież nigdy do niczego mnie nie zmuszałeś. Jeśli będziesz wyprawiał takie hece, natychmiast, jeszcze dziś, wracam do Paryża.

– A rób, co chcesz. – Joachim machnął ręką i zagniewany oraz rozgoryczony wyszedł z salonu.

Ala natychmiast poczuła żal i cała jej złość minęła. Może należało dać temu spokój? Dusiła się już w Zaborowie, ale czy było to warte awantury? Wtedy, głosem spokojnym i wypranym z wszelkich emocji, odezwała się Marta.

– Przejdzie mu... Jak typowy mężczyzna chciałby porządzić, a nie bardzo ma kim. Jedź do Warszawy, a potem wracaj do Paryża. Rada bym była cię tu zatrzymać, ale sama widzę, że potrzebujesz już innego życia. Zawsze możesz tu wrócić. Jak Joachim i jego synowie.

– Naprawdę tak myślisz? – spytała Ala ze łzami w oczach.

– Naprawdę – zapewniła ją Marta.

Wstała i pogładziła Alę po głowie, jakby miała przy sobie małą dziewczynkę, którą chciała kiedyś wychowywać w Zaborowie jako drugą córkę i siostrę dla Basi.

– Nie cofniemy już tych lat, przeszłość nie wróci – mówiła łagodnie. – Nie mamy wpływu na przyszłość. Liczy się to, co jest teraz. Ja myślę, że już cię odzyskaliśmy. To nieważne, czy jesteś tu, w Warszawie czy w Paryżu. Już jesteś nasza. Pamiętaj jednak, że masz swoje życie. Znowu to powtarzam i jeśli trzeba będzie, powtórzę jeszcze setki razy, aż do znudzenia.

– Dziękuję. – Ala z wdzięcznością chwyciła dłoń, która tak pieszczotliwie gładziła ją po policzku. – Nawet nie wiesz, jak mi pomogłeś.

– Tak jak ty pomogłeś mnie. Jedź, a Joachima zostaw na mojej głowie. Ja przez tyle lat przywykłam do męskich humorów – odparła dobrotliwie Marta.

Rozdział 37

Znalezienie Klary Dworeckiej nie przedstawiało najmniejszych trudności. Mieszkała w tej samej kamienicy, co przed laty, w tym samym mieszkaniu i nadal od czasu do czasu grywała podrzędne role w teatrach, zwłaszcza latem, w teatrach ogródkowych. Czasy, gdy wędrowała z trupami teatralnymi od Lwowa po Poznań, miała już za sobą. Kariery nie zrobiła, sławy nie zdobyła, ale zachowała temperament, żywe i wesołe usposobienie, a co najważniejsze, wspomnienia, którymi chętnie się dzieliła. Ba, w ogóle nie miała oporów. Ona zawsze, jak to podkreśliła, uważała, że Zofia postąpiła niewłaściwie, wręcz głupio, zabierając małą i wyruszając w świat bez pieniędzy, bez żadnych widoków na godziwą przyszłość. Bo Zofia nie umiała żyć bez pieniędzy, o nie... Dlatego związek z tym młodym Andrzejem nie miał żadnych szans.

– Ona nigdy nie kierowała się rozumem – mówiła pani Klara, przetrząsając swoje liczne szuflady w poszukiwaniu adresu. – Kto to słyszał, by wypuszczać się w świat z młodym chłopakiem i z niemowlęciem?! Mówiła, że na pewno będzie cudownie, że nareszcie wie, co to miłość, że jest gotowa żyć w biedzie, pracować, gotować, szorować, byle dzielić życie z ukochanym człowiekiem. Słabo się robiło, gdy się słuchało tych farmazonów. Pracować, gotować, szorować! Boże drogi, ja nawet nie potrafię wyobrazić jej sobie w takiej roli! Ja też mam swoją przeszłość – podkreśliła z zadowoleniem i potrząsnęła swymi długimi kolczykami – ale nigdy nie straciłam przy tym rozumu. Twoja matka natomiast zawsze szła na żywioł. Joachim próbował ją zatrzymać, nawet gdy poznał całą prawdę. Błagał i tłumaczył. Był gotów przebaczyć, bo przecież zapomnieć by się nie dało. Powoływał się na dzieci. Nawet mnie prosił o pomoc, choć nie było to dla niego proste, jako że nie cierpiał mnie, delikatnie mówiąc. Nawet początkowo myślał, że to ja naraziłam Zofii ten romans. Nic jednak nie mogłam zrobić. Nie chciał zgodzić się na rozwód, nie pozwalał, żeby zabrała ciebie. Powiedziała wtedy coś takiego, że zszokowany mąż dał w końcu spokój i nie opierał się jej zamiarom. Z tym Andrzejem oczywiście też nie wyszło. Nie straciłam z nią kontaktu,

więc myślę, że wiem o wszystkim. Było potem jeszcze kilku mężczyzn, zanim w ogóle opuściła Europę, ale to już wiesz sama.

– Co takiego powiedziała ojcu, że przestał się opierać? – spytała po chwili wahania Ala.

Klara przerwała na chwilę poszukiwania i spojrzała niepewnie na dziewczynę.

– Zaczął znowu o mnie walczyć dopiero, gdy opuściła swojego kochanka. Co powiedziała ojcu przed wyjazdem z Warszawy?

– Zapytaj go. – Klara wzruszyła ramionami. – Zapytaj ją.

– Przecież dobrze pani wie, że mi nie odpowiedzą.

– Może nie mają co odpowiadać. Może sami nie wiedzą i postanowili, że lepiej do tego nie wracać. Nie wiem, po co ci ten adres. O, jest! Nie mam sumienia ukrywać go przed tobą, skoro tak ci zależy. Może jednak nie warto. Zaboli. Co ci z tego przyjdzie, że zobaczysz w Paryżu dom, w którym twoja matka mieszkała z Krzyckim i z tobą przez kilka miesięcy? Wątpię, czy on tam nadal mieszka. Słyszałam, że wyjechał po rozstaniu gdzieś na południe.

Ala znowu zawahała się, patrząc na karteczkę w ręku Dworeckiej. Może rzeczywiście lepiej wyjść i nie dociekać już niczego. Nagle zrozumiała, że podejrzania, jakie miała przez kilka ostatnich tygodni, nabrały całkiem realnego kształtu i nigdy jej nie opuszczą, jeśli nie upora się z nimi do końca. Jeśli tego nie wyjaśni, ta sprawa zawsze będzie wracać.

– Powiedziała wtedy swojemu mężowi, że nie jest moim ojcem, prawda? – Starła się mówić spokojnie, ale emocje wzięły górę i głos jej się załamał. – Powiedziała mu, że to tamten?

Zapadła cisza i żadna z nich nie wiedziała, jak ją przerwać. Wreszcie Klara przemoęła się, chociaż również jej drżał głos. Wróciła przeszłość, młodość, tamte, prawie zapomniane, emocje. Młoda dziewczyna, która stała przed nią i próbowała rozmawiać spokojnie i rzeczowo, była fizycznie tak podobna do tamtej, do swojej matki, że aż bolało. Lecz było to tylko fizyczne podobieństwo i chwilowe złudzenie, że czas się cofnął. Czas nigdy się nie cofa, niczego się już nie zmieni. Można jednak spróbować cokolwiek naprawić.

– Nigdy nie przypuszczałam, że zobaczę jeszcze kiedyś jej córkę. Gdy weszłaś do mojego domu, nie musiałaś się jednak przedstawiać. Od razu wiedziałam, że jesteś córką Zofii. Pisała mi kiedyś, że masz talent muzyczny. Cóż, jej go brakowało. Była śliczna i zmysłowa, i to przez jakiś czas wystarczyło, by mieć pewną publiczność i wielbicieli. Powiedziała Joachimowi straszną

rzecz, ale czy mówiła prawdę? Była zakochana w innym, impulsywna, a kiedy chciała czegoś dopiąć, mówiła różne rzeczy i nie liczyła się z cudzymi uczuciami. Faktem jest, że ciebie jedną postanowiła zabrać na niepewny los, i to mogło dziwić. Nie umiem odpowiedzieć na twoje pytanie. Mogę tylko przekazać ci ten adres, ale zastanów się, czy warto odwiedzać tamten dom.

– Sama nie wiem – odparła Ala z wysiłkiem. – Pójdę już. Dziękuję pani.

Wzięła podaną karteczkę i skierowała się do drzwi. Klara odprowadziła ją, a w progu wyciągnęła do dziewczyny rękę na pożegnanie.

– Na drugiej stronie tej kartki jest adres położnej. Zdaje się, że Zofia utrzymywała z nią jakieś kontakty. Może i z tą kobietą zechcesz porozmawiać – dodała, po czym nagle roześmiała się i jakby chcąc porzucić ponury nastrój, rzuciła figlarnie: – Ty jesteś śliczna i utalentowana. Twój bracia są przystojnymi i zdolnymi chłopcami. Jednego nie można odmówić Zofii: na ojców swych dzieci wybierała inteligentnych i uroczych mężczyzn.

Marta Gurewicz zajmowała raczej skromne dwupokojowe mieszkanie na tyłach Krakowskiego Przedmieścia. Wyglądała jednak na osobę zadowoloną z życia. No bo też czego może spodziewać się od życia starzejąca się kobieta, która nigdy nie posiadała majątku, urody czy też talentu? Dzieci pozakładały już własne rodziny i jako tako sobie radziły. Ona sama nie musiała już całymi dniami pracować, jak za młodu. Po mężu zostały jakieś pieniądze, zawsze starał się zabezpieczyć ich starość, choć sam tą spokojną starością nie zdążył się nacieszyć. Dzieci też zresztą pamiętały o matce, a i z ludźmi żyła w zgodzie.

Ala od razu poczuła do niej sympatię, tym bardziej że i w tym przypadku nie musiała specjalnie udowadniać, kim jest.

Trochę ją to dziwiło, że kobieta, która pewnie odebrała setki porodów, pamiętała dobrze jej matkę. Jednak wszystko wkrótce się wyjaśniło.

– Ach, więc to pani! – wykrzyknęła już podczas przywitania Gurewiczkowa. – Nieczęsto zdarzają mi się takie spotkania po latach.

– A jednak to zaskakujące. Ma pani znakomitą pamięć – zauważyła Ala, gdy już siedziały przy herbatce i domowych wypiekach.

– Nic w tym dziwnego, panienko. Dobrze znałam pani matkę, a poród odebrałam tylko kilka razy w życiu. Nauczyłam się tego przy mojej matce i ciotce, a nikt nie oczekiwał od nas wtedy specjalnych papierów i kwalifikacji. To kobieca sprawa i tę wiedzę sobie przekazujemy. Nie robiłam tego

jednak zbyt często. Wyuczyłam się na krawcową i obszywałam w Warszawie różne panie, także aktorki z teatrów. Tak poznałam matkę panienki, a proszę mi wierzyć, ją trudno zapomnieć. Lubiła mnie, dawała czasem bilety do teatru. Lubiła dużo opowiadać o sobie, o swoich wielbicielach, o pracy. Miałam zresztą do niej cierpliwość. Bywała bowiem dość kapryśna, zresztą jak prawie każda pani, która rozmawia z krawcową. Potem, gdy wyszła za mąż za doktora, który miał pewne dochody, nie żałowała sobie niczego. Stała się bardzo elegancką kobietą. I bardzo wybredną. Nadal jednak lubiła dużo mówić, aż się czasem temu dziwiłam. Musiała w gruncie rzeczy mieć proste pochodzenie i te eleganckie stroje nie zdołały tego zamaskować. Zwyczajnie, w życiu pomogła jej uroda, ale nie tylko. Miała w sobie coś, co bardzo przyciągało mężczyzn, bardziej niż ta uroda. Pani jest do niej bardzo podobna.

– Ja nie lubię się stroić – przyznała się Ala. – Sprawiam sobie nową suknię, gdy już naprawdę muszę.

– Jednak ona nie była tak dystygowana jak pani. Była prostą dziewczyną, a pani jest damą. Od razu to widzę, a wiem, co mówię, bo w życiu obsługiwałam, że tak się wyrażę, i damy, i kobiety.

Alę ubawiła ta mimowolna trafność spostrzeżeń prostej w końcu krawcowej.

– Ale pani, broń Boże, nie gniewa się na mnie, że tak szczerze mówię o mamie? – zaniepokoiła się nagle Gurewiczowa.

Ala ani myślała się gniewać. Po bezpośredniości jej paryskiej gospodyni, pani Maurion, po rozmowach w zaborowskiej kuchni z kucharkami i służącymi nic już nie mogło jej zdziwić. Poza tym przyszła tu właśnie po szczerść i prawdę, choć do końca biła się z myślami, czy odwiedzać te kobiety.

„Tak łatwo wszystko przychodzi” – myślała nawet z pewnym rozdrażnieniem. „Ci ludzie sami wychodzą z kątów przeszłości, przekazują mi kolejne nazwiska, adresy, i tak łatwo do nich po kolei trafić. Tak jakby czekali na mnie od lat: doktor Rygielski, Klara Dworecka, Marta Gurewicz. Tak jakby chcieli, bym poznała prawdę. Czy mogę się od tego odwrócić? Może to przeznaczenie? Może i tamten człowiek... Andrzej Krzycki czeka gdzieś na mnie”.

– Jaka ona teraz jest? – spytała nagle Gurewiczowa.

Zaskoczona Ala zorientowała się, że musiała dłuższą chwilę milczeć.

– Nie wiem – odparła po namyśle. – Ostatni raz widziałam ją kilka lat temu. Wyjechała z Francji, a ja nie jeżdżę do Algierii. Czasem do siebie piszemy. Myślę, że jest teraz szczęśliwa.

– Nie wiedziałam o tym – odparła ze zgrozą dawna akuszerka. – Sądziłam, że mieszkacie we Francji razem.

– Pani Marto – Ala wreszcie zebrała się, by zadać pytanie – gdy matka mnie rodziła... był z nią mój ojciec?

Marcie zdrząły ręce i odstawiła filiżankę na stolik.

– Czekał pod drzwiami jej sypialni – odparła, nie patrząc Ali w oczy. – Doktor nie pozwolił mu wejść do pokoju, w którym była rodząca.

– A potem? – spytała Ala bez tchu.

– Co potem, panienko?

– Gdy już się urodziłam... Czy on wszedł do tego pokoju? Widział mnie?

– Doktor nie bardzo chciał się zgodzić. Początkowo nie rozumiał, kim jest ten młody człowiek za drzwiami. Kazał mu iść do domu albo gdziekolwiek. Doktor był przyjacielem jej męża. Wtedy ona zaczęła krzyżeć, że ten młody chłopiec jest ojcem dziecka i ma prawo zobaczyć dziewczynkę. Krzyżała też do mnie, żebym go wprowadziła, i w końcu to zrobiłam. Myślałam, że jest w szoku poporodowym i lepiej spełnić je żądanie. Rygielski był o to strasznie na mnie zagniewany. Powiedział, że głupie krawcowe nie powinny bawić się w przyjmowanie porodów. Ja jednak nie mogłam jej odmówić. Wysłałam do przedpokoju i zobaczyłam tego chłopca. Mówię panience, widzę to jak dzisiaj... Wyglądał jak maturzysta. Tylko dać mu teczkę i wysłać na egzamin. Potem dowiedziałam się, że nie skończył jeszcze dwudziestu lat. Był kilka lat od niej młodszy. Zawołałam go, a on wszedł do jej sypialni jak do kaplicy. Przyklęknął nawet przy łóżku i płakał jak dziecko. Wziął potem panienkę na ręce i pocałował w czołko. – Marta dotknęła chusteczką oczu i zamilkła.

Ala siedziała jak zahipnotyzowana. Nie odzywała się i nie przerywała Gurewiczowej jej milczenia, powrotu do przeszłości, wspomnień.

– Doktor Rygielski zaraz potem kazał mu wyjść i nie robić przedstawień. Tak się właśnie wyraził. Powiedział też, że czuje się w obowiązku zawiadomić męża pani Matzerowej o tym, co się stało, i że ma córeczkę. I wtedy, mówię panience, nie zapomnę tego nigdy... Pani Zofia powiedziała: „To mi najzupełniej obojętne, co pan powie mojemu mężowi. Sama też go powiadomię. I jeszcze jedno: to nie on jest ojcem dziewczynki, lecz Andrzej. Co by tu robił w przeciwnym wypadku? Joachim nie ma żadnych praw do tej małej, a pan tym bardziej.” Doktor był oburzony i przez następne dni przychodził tylko na chwilę, by sprawdzić, czy wszystko w porządku, w sensie medycznym, z matką i z dzieckiem. A kiedy przyjechał doktor Joachim, Rygielski

przestał przychodzić. Ja też przestałam, bo nastały wtedy u Matzerów straszne dni. Mówię pani, byli na językach prawie całej Warszawy. W końcu pani Zofia musiała przekonać męża, bo dał zgodę na rozwód i nie sprzeciwiał się, gdy zabrała panienkę. Doktor Rygielski spotkał mnie potem na ulicy i powiedział, że pan Joachim pogodził się z losem. Bardzo to wszystko było smutne. Lecz cóż poradzić... A jak się miewa pan Andrzej?

Ala drgnęła, jakby ktoś ją smagnął batem. Nawet poczuła fizyczny ból.

– Nie wiem – odparła zduszonym głosem. – Do niedawna nie wiedziałam, że ktoś taki w ogóle istnieje. Wiedziałałam tylko, że matka opuściła mojego ojca i braci z jakimś mężczyzną. Moim ojcem miał być zawsze doktor Matzer. Potem matka odeszła również od tamtego mężczyzny.

– Mój Boże, dziecko – jęknęła w odpowiedzi pani Marta. – Nie miałam pojęcia. Już nigdy potem nie odezwała się do mnie, nie napisała. Jak się dowiedziałas? Skąd ci to przyszło, by szukać mnie?

– To dłuższa historia. Przypadek. A może zawsze gdzieś w głębi coś podejrzewałam... Nie wiem.

– Lepiej ci było nie wiedzieć, panienko. – Dawna akuszerka pokiwała głową.

Zapadł zmierzch, a Ala nie miała siły podnieść się, pożegnać, wreszcie wyjść. Wmawiała sobie, że w gruncie rzeczy to wszystko nie ma sensu i może nawet nie warto się tym przejmować. Ot kolejna, niezbyt mądra i tak naprawdę niezbyt romantyczna historia, jakich pewnie wiele na świecie. Pewnie trzy, cztery lata temu niespecjalnie by się tym przejęła. Rodzina w Polsce niewiele ją, wówczas obchodziła. Teraz jednak przejęła się i to bardzo. Teraz stało się to tak ważne jak reszta życia. Pokochała swoją rodzinę, zaczęła żyć jej sprawami. Nawet macocha powiedziała, że rodzina ją, Alę, odzyskała. I nagle to wszystko jakby przestało istnieć. Tylko Robert i Jaś pozostali jej braćmi, choć przyrodnimi. Basia pozostała bratową. A Marta? Ojciec? To znaczy doktor Matzer? Był przecież jak ojciec, walczył o nią jak ojciec, troszczył się, martwił się i kochał jak ojciec. Teraz zrozumiała, jak bardzo musiał się bać jej podróży do Warszawy. Czy coś przeczuwał? Dlaczego oboje z matką to ukrywali? Znowu poczuła się samotna, tak jak wtedy, gdy dwa lata temu wróciła z Zaborowa do Paryża.

– Jeśli mam być szczerą, to nie wiem, czy twoja matka mówiła prawdę – odezwała się Gurewiczowa. – Czasami bywała bardzo dziwna. Lubiła też grać i to nie tylko na scenie. Lubiła urządzać teatr w domu, gdy nagle zaczynała udawać kogoś innego. Była dziecinna, kapryśna i nieodpowiedzialna. Ludzie

ją jednak lubili, a mężczyźni poszliby za nią w ogień. Może okłamała doktora Matzera, żeby zakończyć to małżeństwo. Może dom i rodzina ją nudziły?

– Nie zabierałaby mnie wtedy ze sobą – odparła Ala i poczuła łyzy na policzkach.

Było jej żal wszystkiego i wszystkich, całej rodziny, i ojca, ktokolwiek nim był. Nienawidziła w tej chwili Zofii Matzer i pragnęła jej to powiedzieć.

– Nie wiem – kontynuowała tymczasem Gurewiczowa. – Ona zawsze najpierw coś robiła, a potem myślała. Ja miałam wtedy wątpliwości, ale potem przestałam o niej myśleć. Czasami widywałam jej męża, jak szedł gdzieś ulicą z tymi chłopcami. Taki przystojny i mądry mężczyzna. Gdzie ona miała rozum, by go zostawiać? I taki odpowiedzialny... Ale też, po prawdzie, gdzie on miał rozum, by żenić się z taką kobietą? Tacy są mężczyźni, panienko, lecą za tym, co błyszczący, jak sroki. Jesteś trochę do niego podobna. Ona była ciągle w ruchu. Albo się śmiała, albo grała, albo krzyczała. Nigdy nie widziałam, by tak spokojnie siedziała, patrzyła i słuchała jak ty. Doktor Joachim był często zamyślony. Ty, panienko, masz jego spojrzenie.

– Nie wiemy, jakie spojrzenie miał ten drugi. – Ala nie wytrzymała.

– Raz go tylko widziałam. To też był prawie dzieciak. Mówię panience, że dziecinna kobieta uciekła od męża w towarzystwie dwojga dzieci. Aż dziw bierze, że w tych warunkach wyrosła z panienki taka dystygowana młoda dama. Tak jakby płynęła w pani krew doktora Matzera.

„Gdybyś, kobieto, widziała mnie z Olafem, nie nazwałabyś mnie dystygowaną młodą damą” – myślała Ala ponuro, idąc potem ulicą. „Nie miałabyś wątpliwości, że jestem żywym obrazem mojej matki i pewnie tego młodego Andrzeja, gdy nawiązali romans, nie oglądając się na nic i na nikogo. Tak jak ja wtedy, w Zaborowie, na miesiąc przed ślubem dziewczyny, która uważała mnie za siostrę i przyjaciółkę. Bez większych oporów zgodziłam się przyjmować w sypialni jej narzeczonego. W domu mojej macochy, która mnie polubiła i ufała. Jestem żywym obrazem Zofii Matzer i Andrzeja Krzyckiego. Joachim Matzer nigdy by się tak nie zapomniał”.

Przyspieszyła kroku, gdyż wspomnienie Olafa nadal wywoływało u niej gwałtowne bicie serca.

Przez kilka dni pobytu w Warszawie zatrzymała się w mieszkaniu Joachima. Doktor nie chciał słyszeć o żadnym hotelu, a Alicja nie zamierzała kruszyć o to kopii. Wystarczyło, że pogodził się z jej samotnym wyjazdem, choć przy pożegnaniu był jeszcze wyraźnie zagniewany i niespokojny. Teraz już rozumiała

dłaczego. Inna rzecz, czy miał do niej jakiegokolwiek prawa? Być może, skoro w sensie formalnym była jego córką. Nikt nigdy nie zmienił jej nazwiska. Matka nigdy o tym nawet nie wspomniała. Mimo to westchnęła, wchodząc do kamienicy i kierując się na schody prowadzące do mieszkania na pierwszym piętrze.

Niewesoło jej teraz będzie w tym domu. Zbyt wielki dramat rozegrał się tu przed laty.

Postanowiła, że jutro z samego rana wróci do Zaborowa. Rozmówi się tam z rodziną i rozpocznie przygotowania do powrotu do Paryża. Poprosi zaraz służącego Filipa, który pracował w warszawskim mieszkaniu Joachima, o zorganizowanie biletu kolejowego. Nie ma czasu do stracenia. Napisze też do matki i zażąda odpowiedzi na parę pytań. Postara się dowiedzieć czegoś więcej o Andrzeju Krzyckim.

Zastukała kołatką do drzwi i już po chwili Filip witał ją z uśmiechem. Zastanawiające, dlaczego ci wszyscy ludzie tutaj byli dla niej tacy mili.

– Panienko Alicjo, pan doktor i pan Jaś przyjechali przed kilkoma godzinami i czekają na panienkę.

Tego się nie spodziewała. A zatem ten, którego zawsze uważała za ojca, nie wytrzymał napięcia i przyjechał. Dlaczego jednak towarzyszył mu Jaś? Nagle wystraszyła się. A może w Zaborowie stało się coś złego? Z Basią albo z dziećmi? Przecież ten malutki Pawełek wymagał takiej troski.

Zaniepokojona, weszła do saloniku i natychmiast znalazła się w objęciach brata.

– Myślałaś, że pozwolę ci dłużej bawić się beze mnie? – zażartował Jaś.

– Zaskoczyliście mnie i wystraszyliście – zwróciła się do nich z wyrzutem. – W pierwszej chwili pomyślałam, że w Zaborowie stało się coś złego.

– Czy spotkałaś już tych swoich znajomych? – spytał cicho Joachim, a widząc jej pytające spojrzenie, dodał ze smutkiem: – No, tych z Paryża. Przecież przyjechałaś spotkać się z nimi.

Ala wzruszyła ramionami i usiadła na kanapie. Nie było sensu dłużej kłamać. Zresztą zbyt wiele kłamstw nagromadziło się już w tej rodzinie. To dobrze, że Joachim pojawił się w Warszawie. Nie zamierzała go już pytać o powody tego przyjazdu. Nie musiał się tłumaczyć, przecież to był jego dom. Ona też zresztą już nie musiała kręcić i oszukiwać. Porozmawiają tutaj, nie w Zaborowie. Zada mu parę pytań. Obecność Janka w niczym jej nie przeszkadzała. Przecież brat i tak o wszystkim w końcu się dowie. Lepiej, gdy stanie się to teraz niż w pełnym ludzi domu macochy.

– Spotkałam osoby, które chciałam zobaczyć – odpowiedziała na pytanie doktora Matzera.

– Przepraszam panienkę, czy mamy teraz podać obiad? – W progu pokoju pokazał się Filip. – Kucharka mówi, że wszystko już gotowe.

Alę trochę ubawiło to, że służba traktowała ją teraz jak panią domu. Może dlatego, że mieszkała tu od kilku dni, a oni wyraźnie zateśnili za stabilizacją i normalnością, jaką według nich wносиły do tego mieszkania kobiece rządy. O tym samym pomyślał chyba Joachim, bo uśmiechnął się z zadowoleniem. Zaraz będzie zmuszona odebrać mu ten uśmiech i zadać bolesne pytania.

– Poprosimy jeszcze o jakieś pół godzinki – zwróciła się do służącego. – Musimy pomówić najpierw we troje. I proszę zamknąć drzwi.

Doktor już się nie uśmiechał, tak jak przewidywała. Jaś patrzył na nią całkowicie zaskoczony.

– Najszybciej, jak to tylko możliwe, wracam do Paryża – odezwała się najłagodniej, jak mogła.

– Spodziewałem się tego – odparł spokojnie Joachim i chciał coś dodać, ale nie dopuściła go do głosu. Bała się, że jeśli teraz nie powie, co jej leży na sercu, być może później zabraknie jej odwagi.

– Gdy wrócę do mojego domu – podkreśliła te słowa – postaram się odnaleźć kamienicę, w której przez kilka miesięcy mieszkałam z moimi rodzicami.

Doktor patrzył na nią osłupiałym wzrokiem, ale milczał. Janek chciał coś powiedzieć, ale uprzedziła go.

– Spróbuję też odnaleźć Andrzeja Krzyckiego. Wiem, że był przy moich narodzinach. Wiem, co powiedziała ci matka.

– O czym ona mówi, ojczu? – spytał nieswoim głosem Jaś.

– Dwa dni temu odwiedził mnie w Zaborowie Tomasz Rygielski – odparł cicho Joachim. – Był załamany. Opowiedział mi o waszej rozmowie. Nie mógł sobie dać z tym rady. Nie wiedział, że zdradza naszą tajemnicę. Był przekonany, że o wszystkim wiedziałaś. Mój Boże.

Z jękiem ukrył twarz w dłoniach, a Ala z Jankiem z przerażeniem spostrzegli, że jego ciałem wstrząsał szloch. Jaś położył ojcu dłoń na plecach, a uczynił to gestem pełnym miłości i otuchy. Nie zadawał już pytań i nie patrzył na siostrę. Ala poczuła wyrzuty sumienia, lecz wiedziała, że nie potrafi już wycofać się z tego, co zaczęła. Żał jej jednak było tego człowieka, który tyle wycierpiał, choć potrafił tak mocno i bezwarunkowo kochać. Podobnie jak brat, któremu także położyła dłoń na ramieniu.

– Trzeba było już dawno mi powiedzieć. Teraz byłoby nam wszystkim łatwiej. Dlaczego to ukrywaliście? O nic się nie starałam, niczego nie szukałam. Ta prawda sama do mnie przyszła. To nie było tak dawno temu. Przywiozłeś mnie do tego kraju i do tego miasta, gdzie tylu ludzi was znało, i dotarcie do waszych znajomych nie przedstawiało żadnych trudności. Nie musiałam ich nawet specjalnie szukać. Oni chyba na mnie czekali.

– Nie myślałem o tym – płakał doktor. – Obawiałem się Gracji Conti w Paryżu i jej wiedzy. Tu zaś... kto?

– Najpierw doktor Rygielski – mówiła łagodnie jak do małego dziecka – potem Klara Dworecka, a na koniec krawcowa i akuszerka, Maria Gurewicz, wszyscy zresztą przekonani, że nie zdradzają wielkiej tajemnicy. Dlaczego ponad dwadzieścia lat temu nie prosiłeś ich o milczenie, skoro tak ci na tym zależało? Z pewnością by cię posłuchali, wszyscy troje współczuli ci i byli po twojej stronie.

– Nie myślałem o nich. Świat mi się wtedy zawalił, nie mogłem przewidzieć wszystkiego.

– Ale po co to wszystko było? Po co to milczenie i tajemnica? Nie musielibyśmy teraz przez to wszystko przechodzić. Opowieść doktora Tomasza nie byłaby dla mnie żadną rewelacją.

– A czy miałabyś okazję jej wysłuchać, gdybyś o tym wiedziała?

Doktor wyprostował się i uwolnił od uspokajających gestów Alicji i Janka. Patrzył jej teraz prosto w oczy.

– Czy przyjechałabyś wtedy do Warszawy, gdybyś o tym wszystkim wiedziała? Czy podczas mojej wizyty w Paryżu nie traktowałabyś mnie jak obcego albo dobrego wujka, który przez jakiś czas był mężem twojej matki? I bez tego byłem dla ciebie prawie obcy przez te lata. Czy kiedykolwiek przyjechałabyś do domu mojej drugiej żony, skoro nie byłaby nawet twoją macochą? Tak, przynajmniej względy formalno-rodzinne coś na tobie wymuszały.

– Nie wiem – przyznała szczerze. – Nie wiem. Myślę jednak, że miałam prawo poznać prawdę, skoro znało ją kilka obcych osób.

– Właśnie to w tym wszystkim jest najgorsze. – Doktor ponownie ukrył twarz w dłoniach. – Nikt nie zna prawdy. Zofia raz mówiła tak, a raz inaczej, i obawiam się, że ona sama nie wie. W tym samym czasie żyła ze mną i z nim. Ja nie miałem pojęcia, że w jej życiu jest ktoś inny. Możesz być zarówno dzieckiem moim, jak i jego. Jeśli chcesz, sama ją zapytaj, ale nie wiem, czy sensownie ci odpowie. Porzuciła mnie, porzuciła jego i obaj gubiliśmy się

w domysłach. Rozmawiałem z nim wtedy, gdy mi oznajmiła, że jesteś jego dzieckiem. Sam był jak dziecko. Przybiegła też do mnie później jego matka. Błagała, bym coś zrobił. Błagała też Zofię, ale z twoją matką nie można już było sensownie rozmawiać. Ten smarkacz wierzył jej bezgranicznie i za ostatnie pieniądze wyjechali do Paryża. Jego matka tego nie przeżyła i wkrótce potem zmarła. Może i lepiej dla niej, że nie doczekała, gdy również jej syn został zostawiony na lodzie. On też wtedy usłyszał, że nie jesteś jego córką. Nie martw się jednak – doktor uśmiechnął się gorzko – z całą pewnością nikt trzeci nie wchodził już w grę. To jedno wiemy na pewno.

Za oknem było już zupełnie ciemno, ale nikt z nich nie był w stanie podnieść się i zapalić lampy. Siedzieli jak porażeni. Mieli świadomość, że te pół godziny, o które Ala prosiła Filipa, dawno minęło. Służący nie pukał jednak do drzwi i nie przeszkadzał im, jakby wiedział, ile zależy od tej rozmowy.

Joachim już się uspokoił, być może kamień spadł mu z serca. Ala przecież nie histeryzowała, tylko spokojnie pytała o to, o co miała prawo pytać. Zawsze to wiedział, chociaż też zawsze ta świadomość go bolała. Patrzył teraz na tych dwoje, którzy w jego oczach pozostali dziećmi, i wracał do spraw, których, jak się okazuje, nie można jeszcze zamknąć.

– Pokochałem cię od pierwszej chwili. Miałaś wtedy dziesięć dni, a ja już wiedziałem, że wyrośnie z ciebie najbardziej urocza dziewczyna pod słońcem, moja mała królewna. Mieliśmy już dwóch wspaniałych synów i marzyłem o dziewczynce. Zofia też pragnęła urodzić córkę. Miałaś być naszą szansą, bo małżeństwo nasze przechodziło niełatwe chwile. Myślałem, że to z powodu moich nieobecności. Pracowałem ciężko jako lekarz, bo i wydatki domowe były coraz większe.

„*Nie żałowała sobie niczego. Była bardzo elegancką kobietą*” – do Ali znowu wróciły słowa Gurewiczowej. Siedziała ze ściśniętym sercem i słuchała opowieści doktora. Czasami spotykała się wzrokiem z bratem i choć oboje próbowali się do siebie uśmiechać, nie do końca im to wychodziło. Doktor ścisnął ich dłonie i mówił dalej:

– Zacząłem też karierę naukową i to wszystko pochłaniało mnóstwo czasu. W domu też nie miałem z kim wymieniać poglądów i myśli na tematy naukowe, społeczne, polityczne. Zofii te sprawy zupełnie nie interesowały, podobnie jak fachowe artykuły na temat nowych szczepionek czy aparatów do prześwietleń.

„Po co się z nią żeniłeś?” – zastanawiała się Ala i patrząc ukradkiem na brata, zdała sobie sprawę, że on myśli o tym samym.

„*Tacy są mężczyźni... Lecą za tym, co błyszczą*” – te słowa również wypowiedziała stara akuszerka.

– Tylko nie sądzicie, że chcę przed wami szkalować waszą matkę – zastrzegł nagle doktor, jakby czytał w myślach dwojga młodych ludzi. – Była taka uroczą i zmysłową, jeśli rozumiecie, o czym mówię... Kochałem ją jak wariat i byłem dumny, że wybrała mnie, a musicie wiedzieć, że miałem silną konkurencję, z Tomaszem Rygielskim na czele. Nie miałem do niej pretensji, że nie podzielała moich zainteresowań. Ona jednak potrzebowała codziennej adoracji i zainteresowania. Zabrakło mi na to czasu, choć starałem się. Może jednak za mało... Dzieci jednak kochała, więc sądziłem, że wszystko się ułoży. Byłaś takim słicznym maleństwem. Nagle, miesiąc później, Zofia oznajmiła, że odchodzi, że chce rozwodu, że jest związana z kimś innym. To było jak grom z jasnego nieba. Myślałem, że jej to minie. Byłem gotów przeczekać, sami widzicie, jak nisko wtedy upadłem. Prosiłem nawet jej przyjaciółki o pomoc, chociaż nie bardzo za tymi paniami przepadałem. Nawet podejrzewałem, że to one zorganizowały jej ten romans, co akurat okazało się fałszywą insynuacją. Nic nie pomogło, ale to już wiecie. Zagroziłem, że odbiorę jej prawa do dzieci, że nigdy was nie zobaczy. Właśnie wtedy wyjawiała, że w stosunku do córki nie mam żadnych praw, bo nie jestem jej ojcem. Nie uwierzyłem z początku, sądziłem, że chciała mnie zranić, bym wreszcie pozwolił jej odejść. Wtedy spotkałem Tomasza i ten potwierdził, że podczas porodu mojej żony był obecny w naszym mieszkaniu jej młody kochanek. Wcześniej w to nie wierzyłem, nie chciałem wierzyć, ale Rygielski nie pozostawił mi żadnej wątpliwości. Mówił, że nie miał serca powiedzieć mi o tym od razu, ale po kilku miesiącach już nie zostawiono mu wyboru, bo Zofia powoływała się na niego. Wtedy przestałem walczyć i wykrzychałem jej, że może sobie iść nawet do samego diabła. Pewnie nie niepokoiłbym ani jej, ani jego, ani ciebie, mój skarbie, w Paryżu, gdyby nie wiadomość, że po kilkunastu miesiącach opuściła was oboje. Nie pozwoliła mu zabrać dziecka. Gracja Conti napisała do mnie, że był kompletnie zdruzgotany. Usłyszał, że nie ma żadnej pewności, iż to on jest twoim ojcem, bo równie dobrze mogłem nim być ja. Wtedy wznowiłem walkę, ale ty już nie chciałaś znać nikogo z nas i przyłgnęłaś do tej kobiety, twojej opiekunki. Nie mogłem zabrać cię przemocą, bo stawiałaś wyjątkowo zajadły opór, a Zofia napisała, że nie mam żadnych praw. Ona jest matką i formalnie tylko ona decyduje, kto będzie opiekował się tobą. Zatrudniła prawników, groziła, że zajmie się

tym prasa bulwarowa i nasze nazwisko będzie pomiatane. Mogłem oczywiście podnieść tę rękawicę, ale ty zniechęciłaś mnie do reszty. Musiałem też myśleć o chłopcach, miałem już nową rodzinę. Ta rodzina kochała mnie, a walczą o ciebie wbrew tobie, mogłem cię do końca stracić. Okazało się, że i tak cię straciłem.

– Dobrze, że to w końcu powiedziałeś – odezwał się wreszcie Jaś. – Nie raz pewne sprawy nas zastanawiały.

– Gdybym chociaż miał świadomość, że wreszcie powiedziałem całą prawdę – powiedział z westchnieniem ojciec. – Mówią, że prawda wyzwala. Lecz nie znam prawdy, przykro mi...

– Dziękuję ci za wszystko. – Ala wreszcie wydobyła głos z krtani, choć głos ten brzmiał dziwnie obco. – Byłeś dla mnie bardzo dobry i zawsze będę to pamiętała. Chcę jednak poznać i usłyszeć tamtego człowieka. Muszę też zapytać matkę.

Doktor pokiwał głową, tak jakby ze wszystkim się już pogodził.

– Rób, jak uważasz. Nie wiem, gdzie i jak go znajdziesz. Nie wiem, jak on cię potraktuje ani czy w ogóle jeszcze żyje. Dla mnie to już od dawna nie ma znaczenia. Oby Bóg sprawił, że kiedyś nie będzie to miało znaczenia i dla ciebie. Uważam cię za córkę i kocham cię od wielu lat. Być może zawiodłem i znudziłem waszą matkę jako mąż i nie byłem z wami, moje dzieci, na co dzień, lecz bez was moja praca, kariera i sukcesy byłyby dla mnie niczym. Ale gdybym te wszystkie zaszczyty stracił i nic już nie osiągnął, wy byście mi wystarczyli do szczęścia.

Rozdział 38

Ala wyjechała na początku kwietnia, wkrótce po chrzcinach Urszulki i Pawełka, a Zaborów pogрузzył się w swej zwykłej, gorączkowej pracy niczym fabryka, gdzie każdy miał swoje zadania do wykonania i swoje stanowisko. Centralnym obiektem zainteresowania stała się teraz trójka dzieci, w tym dwoje niemowląt. Marta zapewniała pasierbicę, że mimo to może spokojnie wracać do swych zajęć, a w Zaborowie będą zatrudnieni dodatkowi ludzie do pracy.

Basia nadal była słaba i potrzebowała pomocy do dzieci, ale akurat w tej sprawie nie trzeba było nikogo zatrudniać. Zadania tego już od dawna podjęła się Zosia, która, nie mając własnego potomstwa, oddała swoje serce dzieciom swojej chlebobdawczyni. Która była jej wdzięczna, bo brakowało jej nie tylko sił fizycznych, ale nawiedził ją jakiś dziwny smutek. Pomimo tych dzieci, które przecież kochała, nie było w niej dawnego entuzjazmu do macierzyństwa i zaczynało brakować wiary, czy mu podoleła. Sama sobie tłumaczyła, że to pewnie skutek ciężkiego i niebezpiecznego porodu, gdyż nadszarpnął nie tylko jej siły fizyczne, ale i duchowe.

Brakowało jej Ali, jedynej osoby, której umiała ze wszystkiego się zwierzyć i która zawsze jej wysłuchiwała. Dopiero po jej wyjeździe Basia zaczęła zastanawiać się, czy przybranej siostrze czasami nie przykrzyły się te rozmowy i zwierzenia. Może jednak nie... Ważne, że tu była, że pojawiała się zawsze wtedy, gdy w życiu Basi działy się ważne rzeczy, zarówno dwa lata temu, jak i teraz. Kto wie, kiedy znowu się zobaczą?

Oczywiście pozostawały listy, lecz one niekiedy traciły na aktualności, a w dodatku na odpowiedź trzeba było czekać całymi tygodniami. Postanowiła więc zacząć o tym pisać, coś w rodzaju pamiętnika, jak kiedyś, gdy miała trzynaście, czternaście i piętnaście lat. Znalazła ten pamiętnik przez przypadek i kartkując go ponownie, odnalazła siebie sprzed lat. Przebywała wtedy na pensji u siostr w Krakowie, tęskniła za matką, ale miała też towarzystwo innych dziewcząt, figle, naukę i zabawę. Już wtedy zwierzała się na kartach pamiętnika ze swej szczeniackiej miłości do Roberta. Ani jej wtedy przez myśl nie przeszło, że pobiorą się, że będą ze sobą żyli i będą mieć dzieci.

Basia westchnęła. Teraz miała wrażenie, że od tamtych czasów minęło sto lat. Czuła się staro, była ciągle zmęczona i w dodatku zbrzydła. Wszystkie kobiety, zarówno sąsiadki, jak i służące, zapewniały ją, że to minie, że na razie to normalne, ale jakoś nie miała ochoty patrzeć w lustro. Minęły dwa miesiące od porodu, a nie wracała jej też ochota na miłość z własnym mężem, czego nie rozumiała. Po urodzeniu Karolka było w tych sprawach zupełnie inaczej i bardzo brakowało jej potem Roberta, gdy wyjechał do Afryki. Nadal go kochała, ale za fizyczną miłością nie tęskniła i noce wolała spędzać w łóżku sama. Najwyraźniej to rozumiał, bo odnosił się do niej z wielką serdecznością. Mimo to czuła niepokój. Wreszcie musiał wracać do pracy, do Warszawy.

– Jeśli zechcesz, pojedziemy tam razem – powiedział jej. – Zabierzemy dzieci i zamieszkaż tam razem ze mną. Nie chcę, byś czuła się opuszczona.

– Nie – odpowiedziała wtedy. – Jedź sam. Musisz jechać. Wiosnę i lato chcę spędzić z dziećmi w Zaborowie. Nie chcę być ci ciężarem w Warszawie, a czuję, że tu szybciej wrócą mi siły. Obiecuję jednak, że jesienią do ciebie dołączymy.

Miała nadzieję, że do jesieni wróci jej uroda, zdrowie, chęć do pracy, do życia i do miłości. Nawet ucieszyła się, że mąż wyjedzie i nie będzie patrzył na jej postarzałą twarz, brzydkie włosy i skórę, na zamknięte stale drzwi do jej sypialni. Szczęśliwie do głowy jej wtedy nie przyszło, że mąż nie zamierza na nic nalegać, i nie wiedziała, przed czym ostrzegał go doktor Rygielski.

A zatem również Robert wyjechał, i to zaraz po Wielkanocy, a wraz z nim Janek. Miała teraz dużo czasu dla siebie, jak nigdy w życiu, więc pisała. W ten sposób wyobrażała sobie, że rozmawia z przybraną siostrą, że zwierza jej się, tak jak czyniła to dawniej. Ali bowiem brakowało jej najbardziej. Czasami miała nadzieję, że przyjaciółka zostanie już na zawsze w Zaborowie, choć oczywiście zdawała sobie sprawę, że byłoby egoizmem oczekiwać tego od niej.

Najgorsze wydawało się jednak to, co Ala zamierzała zrobić po powrocie do Francji. To od Jasia oboje z Robertem dowiedzieli się całej prawdy o tym, co wydarzyło się w Warszawie. Janek opowiedział im o wszystkim, a Alicja w tym czasie pakowała swoje rzeczy do podróży. Marta o całej sprawie dowiedziała się osobno, od Joachima.

– Boże drogi – szepnęła Barbara, przerażona, gdy Janek wreszcie skończył.

– To wiele wyjaśnia – skomentował krótko Robert.

– Jak możesz tak mówić! – Wtedy po raz pierwszy podniosła na niego głos. – Przecież to wywraca całe nasze życie do góry nogami.

– Nie przesadzaj – odparł Robert, zdumiony jej żywiołową reakcją. – Nadal jest naszą siostrą, a w oczach ojca jego córką. Być może nawet jest nią naprawdę.

– Więc po co to wszystko?! – Barbara nie potrafiła mówić spokojnie. – Dlaczego w ogóle wyciągano tego trupa z szafy? Dlaczego ludzie nie potrafią trzymać własnego języka za zębami, zwłaszcza jeśli nie są czegoś do końca pewni? To wina doktora Rygielskiego. Od początku mi się nie podobał.

– Uratował ci życie – przypomniał jej Robert. – A także naszym dzieciom.

– Dopiero, gdy mu kazałam to zrobić! – Jego żona coraz bardziej zatracała się w tym absurdzie, ale nie potrafiła być spokojna. Była przerażona, a oni nie rozumieli, o co jej naprawdę chodziło.

– To on pierwszy dał Ali do myślenia – dodała z goryczą. – Gdyby nie on, nigdy nie przysłoby jej do głowy, by pisać do tej kobiety w Paryżu i szukać tych dwóch w Warszawie. A teraz chce szukać tamtego człowieka. I po co?

– Nie uważasz, że to jej sprawa? – spytał chłodno Robert.

Zachowanie żony zaczynało już go irytować. Oczywiście jako lekarz rozumiał, że wciąż miała prawo do rozchwiania emocjonalnego i złego samopoczucia, ale zdawała się przekraczać miarę.

– A ty nie rozumiesz, że czasem pewne sprawy powinny zostać tajemnicą! – wybuchnęła z wściekłością, udręką i strachem.

Dopiero wtedy obaj zrozumieli, co naprawdę chodziło jej po głowie i że nie tylko Alę miała na myśli. Janek próbował coś jej wtedy powiedzieć, lecz wyrwała się z jego uścisku i wybiegła z pokoju. Nie zeszła do jadalni, a kiedy matka próbowała z nią rozmawiać, nie odezwała się do niej ani słowem. Oczywiście zdawała sobie sprawę, że jej bliskim trudno z nią wytrzymać, ale nie umiała już zapanować nad własnym życiem. I pomyśleć, że jeszcze rok temu była taka szczęśliwa!

Dopiero gdy wieczorem przyszła do niej Ala, była wreszcie gotowa na rozmowę spokojną i szczerą. Tylko Ala, która była jak siostra, miała tę cudowną moc, że rany na sercu zablizniały się.

– Nie jedź – błagała ją wtedy. – Przecież nawet jeśli go znajdziesz, niczego się już nie dowiesz. Będziesz tylko dodatkowo cierpieć.

– Nie rozumiesz? Chcę to usłyszeć od niego. A jeśli na mnie czeka i mnie potrzebuje? Nie będę mogła kiedyś spokojnie umrzeć, jeśli nie wyjaśnię tego na tyle, na ile zdołam.

– Dlaczego nagle zaczęło cię to tak obchodzić? – pytała Basia z rozpaczą.

– Zmieniłam się dzięki wam. Zanim nawiązałam z wami bliższe stosunki, trzy lata temu niewiele interesowali mnie inni ludzie i ich uczucia. To wy sprawiliście, że jestem inna.

– Tak się boję – wyznała cicho Basia.

Ala ujęła jej ręce i spojrzała z uwagą w oczy.

– Takie tajemnice są niedobre, Basiu, i niebezpieczne. Takie tajemnice zaczynają w końcu szeptać.

Basia potrząsnęła głową i zacisnęła palce na dłoniach przyjaciółki.

– Przysięgnij mi, że Karolek nigdy się nie dowie... – szepnęła.

W jej wciąż pięknych ciemnoniebieskich oczach paliła się jakby gorączka. Była bardzo wzburzona.

– Wiesz, co o tym myślę – odparła po chwili Alicja – lecz jeśli ci tak na tym zależy, to ode mnie Karolek nigdy się nie dowie.

– Przysięgnij mi.

Ala westchnęła.

– Dobrze, przysięgam.

Kilka dni później odjechała – pisała Basia. Wiem, że nie zgadza się w tej sprawie ze mną, ale dotrzyma słowa. Innych też po kolei zmuszę do tej przysięgi. Nie dopuszczę do tego, by mój syn w przyszłości przeżywał to, co Ala teraz. Karol ma teraz wspaniałego ojca. Nigdy nie dowie się, że przez przypadek, także z winy mojej głupoty, życie dał mu człowiek, który mnie nie kochał, nie szanował i traktował tylko jak skarbonkę. Zresztą i dla Olafa tak będzie lepiej, skoro ma już własną rodzinę. Dlaczego inni tego nie rozumieją? Nie zawsze można wszystko mówić. Nie wolno rozdrapywać zaleczonych ran. To żadna obłuda ani kołtuństwo. Dla dobra wielu ludzi takie sprawy i tajemnice należy jednak zabierać do grobu.

Kiedy znowu cię zobaczę, moja siostrzo?